

OVERWATCH®

WALKIRIA



OPOWIADANIE AUTORSTWA MICHAELA CHU

WALKIRIA



AUTOR
MICHAEL CHU

ILUSTRACJE
NESSKAIN

*SKÓRKA DOKTOR ZIEGLER DLA ŁASKI
I GRAFIKI KONCEPCYJNE*
ARNOLD TSANG

MODEL ŁASKI - DOKTOR ZIEGLER
HONG-CHAN LIM

ORYGINALNY MODEL ŁASKI
HAI PHAN

UKŁAD I PROJEKT
BENJAMIN SCANLON

TŁUMACZENIE
ADRIAN WAJER

REDAKCJA
MAŁGORZATA KOCZAŃSKA



WALKIRIA

Żałuję, że nie pamiętam ostatnich słów mojej matki, zanim przed wielu laty wyszła z ojcem do pracy. Poranek wtedy był zimny i szary, a nad domem wisiała przytłaczająca mgła, która osnuwa również moje wspomnienia. Tamtego dnia po raz ostatni widziałam rodziców żywych. Byli wolontariuszami w miejscowym szpitalu i walczyli z następstwami niszczycielskich ataków na Szwajcarię podczas kryzysu omnicznego, który przetoczył się przez Europę. Moi rodzice zginęli w wyniku nalotu na miasto. Nigdy nie dopuszczamy do siebie myśli, że nasi bliscy mogą odejść. Dlatego gdy już do tego dojdzie, rzadko kiedy jesteśmy gotowi się z nimi pożegnać. Ludzie zapewniali mnie, że ból z czasem minie, ale nawet teraz wraca przy najdrobniejszych wspomnieniach z tamtego okresu.

Zwłaszcza w dni takie jak dziś, kiedy pracuję w obozie pomocy humanitarnej na obrzeżach Kairu. Ogrom problemów, z którymi się borykam, wydaje się nie do przewyciężenia. Mieszkam w Egipcie od prawie dwóch lat, ale to tylko jeden z wielu moich domów, odkąd zakończyłam służbę jako szefowa badań medycznych w Overwatch. Moja reputacja zawodowa ucierpiała wtedy tak bardzo, że potrzebowałam zmian. Przeniosłam się z Polski do Korei Południowej, a potem do Wenezueli, gdzie ludzie znali mnie tylko jako doktor Angelę Ziegler, a nie Łaskę. Projekty, którym poświęciłam prawie dziesięć lat życia, zostały zarzucone, sprzedane albo przeniesione poza moją kontrolę. Moi przyjaciele z Overwatch rozproszyli się po całym świecie.



Wiem, że Lena wciąż stara się nieść pomoc tam, gdzie może, mimo ryzyka i wszystkiego, co się wydarzyło. Reinhardt podróżuje po Europie, ciągnąc za sobą biedną Brigitte, podczas gdy Sojourn ukrywa się w Kanadzie. Oczywiście Genji jak zawsze jest bardzo zajęty. Gdy ostatni raz się odzywał, mówił, że wraca do domu, aby odnaleźć swojego brata. Torbjörn postąpił chyba najmądrzej z nas – przeszedł na emeryturę i wrócił do Göteborga, do Ingrid. Nie mogę się jednak pozbyć wrażenia, że ciągnie się za nami cień Overwatch, i mam poczucie winy z powodu problemów, które pozostawiliśmy, kiedy wszystko się rozpadło. Właśnie to zawiodło mnie do Egiptu. Overwatch było odpowiedzialne za wiele cierpień w tym kraju, a ja musiałam pomóc to naprawić. Nie przyjęto mnie ciepło. Mówiono mi, żebym wracała do domu i że wyrządziliśmy już wystarczająco dużo szkód.

Prawda jest jednak taka, że ludzie w potrzebie nadal oczekują naszej pomocy, nawet jeśli nas przeklinają.

Nie zostałam lekarzem, aby szukać wdzięczności.



Jack Morrison wyglądał dobrze jak na martwego. Śmierć nie zmiękczyła ostrych rysów jego kwadratowej szczęki ani nie starła szczerzej niewinności malującej się na jego twarzy, która mimo blizn nadal przywodziła na myśl obrazy Normana Rockwella. Na plecach miał ropiejącą ranę, ale wiedziałam, że największe blizny skrywały się w jego sercu. Z powodu tej zainfekowanej rany trafił do mojego nieumeblowanego mieszkania tuż przy suku Khan el-Khalili. Kiedy zapytałam go o szczegóły, Morrison jak zwykle tylko coś mruknął. Zawsze był podręcznikowym przykładem trudnego pacjenta.

– Upór to jedyne, co może go zabić – usłyszałam z kuchni.

Ana Amari chyba czuła się jak u siebie w domu, bo bez skrępowania grzebała w moich kuchennych szafkach w poszukiwaniu herbaty. Morrison nie był jedynym przypadkiem zmartwychwstania. Sądziliśmy, że Ana zginęła w Polsce od kuli snajpera. Lecz tak się nie stało. Wyglądała na starszą i chudsza. Wydawała się niemal krucha i po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, ujrzałam w niej śmiertelniczkę. Nadal odznaczała się posagową, oficerską postawą, ale już nie tak hardą – biła od niej łagodność, której nie pamiętałam.

– Mogłabym przeprowadzić kilka badań, ale nie mam tutaj potrzebnego sprzętu – powiedziałam, aplikując na plecy Jacka anestetyczny aerozol do zamykania ran. – To obóz humanitarny, nie laboratorium genetyczne.

– Niestety nie mamy czasu – odparł sucho Morrison. – Daj mi kilka apteczek. Powinny wystarczyć.

– Sprawdzę, co da się zrobić. – Pomyślałam o trzech granatach biotycznych, które miał przy sobie, i o strzałkach w bandolierze Any. Sprzęt skradziony

Overwatch. A strzałki były adaptacją mojej technologii, dokonaną bez zgody. Kolejny przykład na to, że moja praca w Overwatch nie została wykorzystana tak, jakbym sobie tego życzyła. Zaskoczyła mnie własna irytacja. Powinnam się cieszyć, że Jack i Ana żyją. Oboje byli jednak ucieleśnieniem wszystkiego, od czego próbowałam uciec, i poczułam wewnętrzny opór przed tym, co zwiastował ich powrót.

Przekopałam się przez pudełka z zapasami, stanowiące praktycznie jedyne wyposażenie mojego salonu. Znalazłam głównie rolki bandaży, zapieczętowane butelki z antybiotykami i drobny sprzęt medyczny. Mało przydatne w obecnym stanie Morrisona. Overwatch pozostawiło po sobie tak ogromny ślad, że nawet teraz, wiele lat po rozwiązaniu organizacji, jej obecność nadal wyczuwało się niemal wszędzie, od rozpadającej się egipskiej infrastruktury po coś tak prozaicznego jak błękitna paczka bandaży. Szczerze mówiąc, próba ucieczki od Overwatch i przeszłości była w najlepszym wypadku pobożnym życzeniem.

Jack zaczął przeglądać skrzynie z zaopatrzeniem.

– Co tutaj robisz, Angelo?

– Próbuję znaleźć apteczki – rzuciłam. – Tak jak prosiłeś.

– Nie to miałem na myśli. – Uniósł wyjątkowo kosztowny skaner medyczny i przyjrzał mu się ze zdziwieniem. – Co robisz w Kairze?

– To delikatny sprzęt. – Popatrzyłam wilkiem i wyrwałam mu skaner z rąk, po czym wrzuciłam z powrotem do skrzynki. Uderzył z takim hukiem, że się skrzywiłam. Wypuściłam z płuc powietrze. Zupełnie nieświadomie wstrzymałam oddech. – Tutejsi mieszkańcy potrzebują pomocy.

Co tu robiłam? Wmawiałam sobie, że pomagam, że jestem potrzebna. Egipt miał wiele problemów i za mało chętnych do pomocy, za to wszędzie czyhały sępy gotowe wykorzystać złą sytuację społeczną. Moja praca nie była tak widoczna ani ekscytująca jak kiedyś, ale nie budziła kontrowersji i faktycznie przynosiła pozytywne skutki.

– Na pewno lepiej byś się odnalazła w szpitalu albo w laboratorium

uniwersyteckim – odezwała się Ana, która najwyraźniej wybrała wreszcie odpowiadającą jej herbatę.

– Jak się okazuje, stanowisko wysokiego rangą agenta Overwatch w życiorysie to nie jest coś, na co pracodawcy patrzą przychylnie. – Wzięłam głęboki oddech. Czułam się zupełnie tak, jak wiele lat temu, kiedy wszyscy byliśmy razem i prowadziliśmy zażarte spory. – Wolę się nie wychylać. W przeciwieństwie do was dwojga.

– Przynajmniej moi wrogowie wiedzą, że po nich idę – skrzywił się Jack.

– Twoi wrogowie? – powtórzyłam z niedowierzaniem. – Masz na myśli rząd Stanów Zjednoczonych? Największy niemiecki bank? Helix Security? Czy może o kimś jeszcze zapomniałam?

– O LumériCo – odpowiedział Jack z dumą w głosie. Miał tupet.

– Największa meksykańska firma energetyczna, którą kieruje niezwykle popularny były prezydent i bohater wojenny uwielbiany w całym kraju?

– Westchnęłam. – Mając takich wrogów, nie poprawisz swojej reputacji.

– Straty są nieuniknioną częścią wojny – zarzucił truizmem Morrison.

– Zawsze potrafiłeś sobie wszystko racjonalizować – odgryzłam się sarkastycznie. Rozumiałam, że na jego dawnym stanowisku taka elastyczność moralna była kluczowa dla przetrwania, ale, jak widać, cecha ta przeniosła się także na jego nowe życie.

– Jestem coraz bliżej znalezienia winnych. Coraz bliżej prawdy. – Zapał, który wkradł się do jego głosu, dla mnie zabrzmiał jak obsesja.

– Prawdy – powtórzyłam sucho.

– Prawdy o tym, co stało się z Overwatch. Prawdy o Szponie. O Szwajcarii. O wszystkim. To moja nowa misja.

– Nie taka znowu „nowa”. Jedyłą nowością są wasze maski.

– Co mam w takim razie zrobić twoim zdaniem? – warknął Jack. – Polecieć na Gibraltar i dołączyć do Winstona? Myślisz, że ci, którzy zniszczyli Overwatch, nie załatwią też jego?

Winston zauważał narastające problemy świata i sądził, że to Overwatch je rozwiąże. Wątpię, czy kiedykolwiek zastanawiał się, dlaczego wszystko się rozpadło. Bardzo kochał organizację i rozpaczliwie jej potrzebował, dlatego nie dostrzegał, jak bardzo każdego z nas zranił i zmienił jej upadek. Ponowne spotkanie z Jackiem i Aną tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że wszyscy nadal leczylismy te rany. Powrót do tego, co było, doprowadziłby tylko do kolejnej katastrofy. Świat tego nie potrzebował. Winston chciał dobrze, ale to nie znaczy, że miał rację.

– Niech Winston bawi się w bohatera – dodał z pogardą Jack. – Ja zrobię to, co trzeba. Zajmę się Reyesem, Ogundimu, Maximilienem, Viallim, Sombłą, O’Deorain i całą resztą.

Reyes. Na samo wspomnienie tego nazwiska poczułam dreszcze. Myślałam, że pochowałam całą trójkę – Morrisona, Amari i Reyesa – ale ich duchy nadal mnie nawiedzały.

– Wszyscy odpowiadamy za to, co się stało, Jack. Overwatch już nie ma. Twoja osobista krucjata niczego nie zmienia.

– Ktoś musi ich pociągnąć do odpowiedzialności. Musi być jakaś sprawiedliwość.

– Sprawiedliwość – parsknęłam. Dostrzegałam, że ból zżera go niczym choroba. – Jak tak dalej pójdzie, udowodnisz światu, że Overwatch naprawdę stało się tym, czego się obawiano. Szkoda, że tego nie widzisz.



Dawno temu, kiedy po raz pierwszy weszłam do narożnego gabinetu Morrisona, wszystko wyglądało inaczej. Byłam zafascynowana i podekscytowana. Dopiero co zakończyłam pracę na stanowisku ordynatora chirurgii szpitala uniwersyteckiego w Zurychu. Gdy znalazłam się w biurze Jacka, poczułam się jak w muzeum. Na ścianach porozwieszane były zdjęcia Morrisona z przywódcami



różnych państw albo członkami grupy szturmowej oraz fotografie z czasów jego kariery wojskowej. Była tam półka z książkami, a na niej wielotomowe teksty historyczne, w tym starożytne, skórzane wydanie „Wojny peloponeskiej” Tukidydesa oraz biografie wybitnych generałów ułożone w równym rzędzie. Na kredensie leżała szachownica z figurami w trakcie rozgrywki, a obok kopia „Moich 60 pamiętnych partii” Bobby’ego Fischera. Za wielkim biurkiem siedział sam Jack Morrison.

– Czytałem twoją pracę. Wybitna. Podsunęła mi pewien pomysł – oznajmił na powitanie. Chodziło o mój niedawno opublikowany artykuł na temat leczenia nanobiotycznego. Wierzyłam, że te badania mogą całkowicie zrewolucjonizować sposób, w jaki udzielana jest opieka medyczna, nie tylko w gabinetach lekarskich, ale również w obrębie wszystkich procedur leczniczych. Cierpliwość nie była moją mocną stroną, dlatego uważałam, że Overwatch zapewni mi szansę szybkiej realizacji moich pomysłów w sposób niedostępny w żadnej innej organizacji.

– Czytał pan moją pracę? – zapytałam z niedowierzaniem. Wyobraziłam sobie, jak ślęczy nad niezwykle specjalistyczną publikacją, której zrozumienie sprawiłoby trudność nawet świeżo upieczonym absolwentom medycyny.

– Myślę, że zrozumiałem sedno – odpowiedział Jack z uśmiechem. Postanowiłam oszczędzić mu wstydu i nie przepytawać dokładnie, co zrozumiał. W końcu oferował mi klucze do królestwa.

– Staram się, aby streszczenia moich prac były jak najbardziej przystępne.
– Odwzajemniłam uśmiech.

– Angelo, chcę, żebyś dołączyła do Overwatch jako szefowa działu badań medycznych. Dzięki naszym zasobom możemy pomóc ci rozwinąć technologię nanobiotyczną. Pomyśl, jak zmieni to nasz świat. Mogłabyś zwiększyć długość ludzkiego życia.

Potrafiłam to sobie wyobrazić. Dzięki postępom w dziedzinie sztucznej inteligencji i masowej produkcji technologia biotyczna mogłaby zostać rozpowszechniona na całym świecie. Zmniejszyłaby bariery w dostępie do opieki medycznej, a nawet skróciła czas, który ludzie musieli poświęcać na leczenie. Doprowadziłoby to do powstania nowych paradygmatów w naukach medycznych. A Morrison obiecywał mi właśnie, że to wszystko można urzeczywistnić.

– Pieniądze, zasoby, personel. Wiem, że jesteś osobą, która chce robić rzeczy po swojemu. Możemy ci to zapewnić. Ty będziesz rządzić i ustalać zasady.

– Przydałby się asystent po habilitacji – odparłam. – Ma pan jakichś wolnych?

– Zdziwiłabyś się, co potrafię załatwić – uśmiechnął się Morrison, a potem zerknął w okno wychodzące na dziedziniec. Przez trawnik na dole w równych szeregach maszerowały siły pokojowe w niebieskich pancerzach. – Mamy już wystarczająco wielu żołnierzy. Potrzebuję myślicieli. Marzycieli, którzy chcą zmienić świat na lepsze. Jesteś bliska przełomu, który może zmienić życie wszystkich żywych istot na planecie. Chcę, żeby ta wizja się spełniła, dlatego usunę wszystkie przeszkody, abyś mogła się skupić tylko na zrewolucjonizowaniu swojej dziedziny nauki.

To była niesamowita oferta. Wydawała się idealna. Jednak zawsze, gdy słyszałam coś, co brzmiało zbyt dobrze, aby mogło być prawdziwe, przypominałam sobie pewne słowa: „All tär inte guld som glimmar” – jedno z ulubionych powiedzonek Torbjörna. Nie wszystko złoto, co się świeci. Już w dzieciństwie miałam w zwyczaju kwestionować, co się dało, a moja edukacja i może również znajomość z Torbjörnem tylko pogłębiła tę czujność. Taka postawa

zazwyczaj mi służyła – szczególnie pomagała w pracy naukowo-badawczej – ale sprawiała, że niektórzy mieli o mnie nienajlepszą opinię.

– To hojna oferta. Ale mam pewne zastrzeżenia – odpowiedziałam z wahaniem.

– Mów śmiało.

– Zamierzam się skupić na zastosowaniach cywilnych i pokojowych mojej pracy. Nie chcę ułatwiać dowództwu Overwatch posyłania ludzi do walki.

Morrison złączył palce obu dłoni.

– Kryzys omniczny skończył się ponad dziesięć lat temu. Overwatch stworzono, aby wygrać tę wojnę, ale teraz powierzono mi nową misję: zmienić świat na lepsze. Zainwestowaliśmy w badania z dziedziny biologii, chemii, inżynierii i klimatologii – w przedsięwzięcia naukowe, które mogą poprawić jakość ludzkiego życia. Chcę, abyś do nas dołączyła w tej misji. Możesz odpowiadać za jedną z największych rewolucji w historii ludzkości od stworzenia omników.

Kiedy spojrzałam na Morrisona, z jego wojskową fryzurą, medalami i odznaczeniami, widziałam tylko żołnierza. Nawet jego postawa to potwierdzała. Niemal widziałam sznurki, które, gdyby je pociągnąć, sprawiłyby, że stanąłby na baczność – rezultat wieloletniej służby wojskowej. Był żołnierzem, który idealistycznie wierzył w powierzoną mu misję. Ale skoro naprawdę miałam szansę zmienić świat na lepsze, to czy nie było moim obowiązkiem dać z siebie wszystko, aby to urzeczywistnić? Znałam Morrisona od dawna. Zrobił wiele dobrego i miał pod sobą wielu dobrych ludzi, którzy go podziwiali i szanowali. Nie wątpiłam, że wierzył w to, co mówił. Co więcej, jego słowa sprawiały, że ja też chciałam uwierzyć.

– Wiem, jakie wartości wyznajesz, Angelo. Obserwuję twoją karierę od lat. Byłbym zaszczycony, gdybyś pomogła w realizacji tej misji – zachęcał Morrison.

– Nie będziesz potrzebowała żadnych podań o granty, żadnego proszenia się o nowy sprzęt. Dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz. Masz na to moje słowo.

– Habilitantów również? – rzuciłam z uśmiechem.

– Tylu, ilu potrzebujesz.



Spałam przy biurku, gdy obudziła mnie eksplozja. Miałam wrażenie, jakby sama ziemia westchnęła, a potem nastąpiło kilka słabszych uderzeń, od których zdrząły szyby w oknach. Światła zamigotały. W oddali zadudnił grzmot. Ale jak wie każdy, kto przeżył wojnę, jest pogoda i jest wojna. Szybko się ubrałam – mieszkałam w Kairze na tyle długo, że wiedziałam, co wydarzy po grzmotach. Należało przygotować obóz na przyjęcie pacjentów.

Niedługo potem Morrison i Ana pojawili się w drzwiach jak dwa upiory w ciemności. Ich znajome twarze przesłaniały maski, jedyne formy ekspresji zapewniały podświetlone na wizjerach czerwona linia i błękitny trójkąt.

– Co się stało? – zapytałam z niepokojem.

– To atak na placówkę Anubis. Musimy ruszać. Już. – Głos Morrisona był zniekształcony przez jakiś mechanizm w masce. Teraz Jack nie tylko nie wyglądał, ale nawet nie brzmiał jak człowiek.

– Helix opanuje sytuację. Wy tylko dostaniecie się w krzyżowy ogień.

– To Szpon – odparł Jack. Znałam ten ton głosu. Oznaczał, że Morrison nie da się przekonać.

– Angelo, w krzyżowym ogniu znaleźli się niewinni. Potrzebują pomocy, a Helix jej nie zapewni – Ana powstrzymała mnie, zanim zdążyłam zaprotestować.

– Idziesz z nami?

Lepiej niż ktokolwiek inny znałam sytuację intensywnej opieki medycznej w Kairze. Ostatnie ataki pozostawiły po sobie spustoszenie, a duża część miasta ledwie się trzymała. Do obozów trafiali ludzie, którzy zostali wysiedleni lub ranni w ostatnim incydencie. Helix to siły pokojowe, jednak w moim odczuciu nie różniły się tak bardzo od najemników. Zastąpiły Overwatch, ale płacono im za ochronę interesów rządu, nie mieszkańców. Nie byłam tym zaskoczona. Powinnam zostać w obozie. Powinnam wszystko uporządkować i przygotować się na napływ rannych. Wiedziałam, co należało zrobić.

– Idę.

Kombinezon Walkiria trzymałam w jednej z dużych skrzyń. Biometryczne zamki otworzyły się z satysfakcjonującym trzaskiem. Rozłożyłam elementy: płytę piersiową, wizjer komunikacyjno-skanujący, ładunki biotyczne, układ napędowy i Kaduceusza. Każdy element miał osobne opakowanie, formowaną piankową wyściółkę do transportu. Już dawno nie korzystałam z kombinezonu.

Gdy sięgnęłam po biały napierśnik, pod palcami wyczułam oznaki uszkodzeń z czasów moich akcji w terenie – zadrapania i wgniecenia przypominające o tym, jak niebezpieczne były te misje. Założyłam elementy pancerza, zamknęłam zapięcia, a gdy zasilanie się włączyło, całość sama się dopasowała. Uchwyty Kaduceusza miały wgłębienia w kształcie moich dłoni od kurczowego ściskania w rozpaczliwych sytuacjach. Zestaw słuchawkowy i jednostka przetwarzająca stanowiły układ nerwowy kombinezonu i dostarczały niezbędnych informacji.

Wszystko nadal pasowało. Zapomniałam jednak, jak ciężki jest ten strój.



Są rzeczy, których się nie zrozumie, dopóki nie wzbije się w powietrze. Latanie otworzyło nowe perspektywy dla całej grupy szturmowej. Lena była pilotem, a Winston odbył nawet podróż z Księżyca swoim statkiem kosmicznym. Pamiętam, jak astronauta mówili, że ich stosunek do życia zupełnie się zmienił, gdy zobaczyli Ziemię z kosmosu. Ale żaden z nich nie latał tak jak ja.

Pode mną, aż po horyzont, rozpościerał się Kair – niegdyś zielone miasto, które po dekadzie zniszczeń zmieniło kolor na brunatny. Na szczęście nowe instalacje agrotechniczne nad Nilem zaczęły przywracać rzekę do życia. Wzdłuż jej brzegów ciągnęły się rzędy paneli słonecznych i ogromne farmy akumulatorów, które przechowywały więcej energii, niż potrzebował cały kraj. Dzięki wodom tej rzeki rozwinęła się tutaj cywilizacja i nawet ja nie wierzyłam, że obecny kryzys zdoła ją doprowadzić do upadku. Piramidy, które przetrwały od niepamiętnych czasów,

wciąż przecież czuwały nad miastem.

A w ich cieniu znajdowało się pole walki.

Nasza trójka dotarła do miejsca ataku. Jednostki Helix Security prowadziły walkę z oddziałami Szponu. Czarno-czerwone desantowce krążyły nad nimi niczym sępy. Jeszcze wyżej niebo przecinały smugi odrzutowe kombinezonów klasy Raptora. Nie martwiłam się o obrońców – dostaną pomoc od sanitariuszy ze swoich jednostek. Martwiły mnie jednak zniszczenia powodowane przez rakiety wystrzeliwane podczas starcia. Pode mną dwoje weteranów przemykało się przez ciemne ulice. Nawet w swojej czerwono-niebieskiej kurtce Morrison był trudny do wykrycia, co mnie zaskoczyło. Nie znałam go od tej strony. Nigdy wcześniej nie uciekał się do podstępu. Gdyby nie urządzenia skanujące Walkirii, na pewno pozostałby dla mnie niewidoczny.

No, ale bitwy zawsze pamiętałam jak przez mgłę. Ofensywa, pozycjonowanie, taktyka. Zwykle staram się odsunąć to na dalszy plan, wytłumić. Niech inni się tym zajmą. Ja muszę skupić się na swoim zadaniu – ratowaniu życia. Ludność cywilna właśnie próbowała ewakuować się z obszaru zagrożenia. Mój wyświetlacz usiany był parametrami życiowymi mieszkańców, z trudem ogarniałam ten chaotyczny natłok danych. Odizolowałam Jacka i Anę, prowadzących wymianę ognia z potężnymi żołnierzami Szponu.

Nigdy nie chciałam być Łaską. Narzucono mi to. Kombinezon Walkiria miał jedynie dowieść, że moja technologia działa. Ale wiedziałam, jak patrzyli na mnie inni. Jak moi koledzy z zespołu chcieli, żebym szła z nimi ramię w ramię. I tak, stopniowo, miejsce doktor Ziegler zajęła Łaska.

Morrison rzucił się zapamiętane w wir walki, a Ana osłaniała go z wysokości. Żołnierze Szponu w czerwono-białych maskach byli wszędzie – przyparli do muru odzianych w błękit żołnierzy Helix Securities. Nagle nocne niebo przeszły seria huków, a mój wzrok skupił się na czarnej masie, ciemniejszej niż noc. Z jej wnętrza, wraz z gradem kul, wyłoniła się czarna postać. Dwoje weteranów ukryło się szybko za osłonami i zniknęło mi z oczu.

– Kto to? – westchnęłam.

– Gabriel.

Głos Jacka w słuchawce zabrzmiał tak przenikliwie, że aż się skrzywiłam.

W mojej głowie pojawiło się mnóstwo pytań, ale to nie była pora na ich zadawanie.

– To nie nasze zmartwienie, Morrison. Musimy ratować ludzi.

– To twoje zadanie, pani doktor – powiedział z przekąsem. – My mamy swoje.

– Na łączach zapadła cisza.

Patrzyłam, jak tych dwoje znika w czarnej mgłę. Morrison pierwszy rzucił się do walki, a Ana go osłaniała.

Nie mylił się. Miałam zadanie do wykonania.

Szpon nie przejmował się życiem niewinnych cywili ani zniszczeniami, a najemne siły Helix Securities były niewiele lepsze. Powietrze przecinały rakiety, które równały z ziemią budynki. Ludzie uciekali w popłochu.

Mój wyświetlacz uporczywie atakował mnie informacjami: gdzieś pode mną znajdowały się oznaki życia, ale prawie nic nie było widać. Na oślep opadłam niżej, prosto w kłęby dymu. Szczypał w oczy, ale moje soczewki kontaktowe od razu zaczęły filtrowanie. Przez szare warstwy mgły i kurzu mignęły mi jakieś barwy. Włączyłam system manewrowy Walkirii i poleciałam w tamtym kierunku. Starłam się zachować orientację w zadymionym powietrzu. Gdy zleciałam niżej, gdzie dym się nieco rozrzedzał, znów coś dostrzegłam – dziewczynkę o ciemnobrązowych włosach, w białej koszulce. Przypomniała mi dzieci z przeszłości. Wojna nigdy się nie zmienia. Żołnierze walczą o zwycięstwo i chwałę albo o przetrwanie, ale gdy przechodzą, depczą buciorami niewinnych ludzi.

Dziewczynka zamachała, gdy mnie zobaczyła, desperacko próbując zwrócić moją uwagę. Szybko przebiłam się przez dym i wylądowałam wśród gruzów górnych pięter budynku.

– Nie ruszaj się – powiedziałam. – Nie możesz się wydostać?

Przytaknęła. Była zrezygnowana, wyczerpana i pilnie potrzebowała pomocy.

Sceny takie jak ta odcisnęły piętno na moim dzieciństwie. Rozdzielone



rodziny, ludzie próbujący uciec przed spustoszeniem. Pamiętam, jak niespodziewane nocne naloty niszczyły całe dzielnice. Nie widzieliśmy księżyca ani gwiazd, tylko mrugające złowieszczo czerwone światła i ciemne kształty, prawie niedostrzegalne na tle nocnego nieba. A potem błyski eksplozji. Nie było czasu na ucieczkę do schronów. Musieliśmy kryć się, gdzie się dało, o ile w ogóle było to możliwe. Dźwięk ogłuszał. Dym dławił. A strach przytłaczał.

– Zaraz cię wydostanę, dobrze? Daj mi chwilę. – Starłam się uspokoić dziewczynkę najlepiej, jak umiałam.

Ponownie przytaknęła. Jej oczy były szeroko otwarte ze zgrozy.

Zacząłam podnosić betonowe cegły, które przygniotły nogi dziewczynki. Byłoby miło mieć jakąś pomoc. Winston, Reinhardt, Sojourn, a także Genji nadawali by się idealnie do tego zadania. Pamiętam Wenezuelę, gdzie uwalnialiśmy ludzi po przejściu potężnej burzy. Nie poradziłabym sobie wtedy ze skałami, gdyby nie moc kombinezonu Walkirii.

– Ty jesteś... – zaczęła mówić dziewczynka, a po jej spojrzeniu było widać, że mnie rozpoznała. Spróbowała się wydostać spod betonowego gruzowiska, ale położyłam jej rękę na ramieniu, żeby nie wykonywała zbyt gwałtownych ruchów. Emocje i adrenalina mogły tylko pogorszyć jej sytuację, a tego nie chciałam.

– ...jestem kimś, kto ci pomoże – dokończyłam za nią. Stęknęłam z wysiłku, podnosząc kolejny fragment ściany i odrzucając go na bok. – Szkoda, że nie ma tutaj Reinhardta.

– Reinhardta?

– Mojego przyjaciela – wyjaśniłam. – Wielkiego, silnego gaduły.

Moje skrzydła rozpostarły się, gdy odsuwałam ostatni, ciężki betonowy blok. Pomogłam dziewczynce wstać. Twarz miała umorusaną warstwą popiołu i sadzy, poprzecinaną spływającymi łzami.

– Jak ci na imię? – zapytałam.

– Hanan – odparła nieśmiało.

– Pozwól, że cię zbadam.

Wyglądała na niepewną, ale stała nieruchomo, kiedy otoczył ją błękitny snop światła z ręcznego modułu skanującego Walkirii. Nic sobie nie połamala. Miała kilka krwawiących ran ciętych i otarć, ale z tym nie powinno być problemu. Wyliże się.

Chwyciłam Kaduceusza i uklękłam przy dziewczynce. Kiedy aktywowałam strumień biotyczny, z urządzenia zaczęła emanować złota poświata, która powoli otoczyła Hanan niczym promienie słońca. Małe plamki, mieniające się w powietrzu jak złoty pył, opadały na skórę dziewczynki. Rozpromieniła się, ale zaraz potem wzdrygnęła jak oparzona.

– Może być trochę gorące – zauważyłam. – Daj znać, jeśli zacnie za bardzo parzyć.

Skinęła głową, a potem tylko patrzyła ze zdumieniem, jak jej rany się zasklepiają.

– To magia – szepnęła.

– To nauka – odparłam z uśmiechem. – Jest lepsza od magii. Wiesz, co to są nanobiotyki?

– Takie jakby małe maszyny? – mówiąc to, wykonała gest, jakby łapała muszkę.

– Niezupełnie – westchnęłam. Przez chwilę czułam zawód, że technologia, która mogła zrewolucjonizować leczenie na całym świecie, była w zasadzie w ogóle nieznaną. Miałam jednak większe zmartwienia na głowie. – Wyjaśnię ci później. Najpierw trzeba cię zabrać w bezpieczne miejsce.

– Nie! Nigdzie nie idę! – zaprotestowała Hanan. – Mój brat utknął w środku. Musimy mu pomóc! Wszyscy inni odeszli. Nie chcieli zaczekać.

Na ulicach wciąż słychać było odgłosy walk. Dudnienie moździerzy przecinał terkot broni automatycznej. Sytuacja nadal była niezwykle niebezpieczna, a nie chciałam bardziej narażać Hanan.

– Proszę...

Nie mogłam zostawić chłopca. Próbowałam odszukać go skanerem Walkirii, ale zakłócenia elektryczne utrudniały identyfikację radarową i wizualną.

– Nie możesz tutaj zostać, więc będziesz musiała iść ze mną – zdecydowałam.

Hanan przytaknęła. Budynek, w którym się znajdowałyśmy, został wielokrotnie trafiony. Wyważyłam drzwi i zeszyliśmy po schodach. Piętro niżej otoczył nas dym. Oderwałam skrawek materiału ze spódnicy i zrobiłam prowizoryczną maskę dla dziewczynki. Wokół wyły alarmy przeciwpożarowe, a migające lampy wciąż oświetlały klatkę schodową. Kiedy wyszliśmy na korytarz, podłoga zatrzeszczała. Trochę dalej wykryłam kolejne sygnały życia. Od brata Hanan oddzielały nas jednak ciężkie drzwi. Musiałam ramieniem podważyć framugę, żeby je otworzyć.

Wewnątrz na podłodze leżał starszy chłopiec w czerwonej koszuli i żółtym szaliku. Ramię miał nienaturalnie wygięte, chyba złamane. Ledwo zachowywał przytomność.

– To ty, Hanan? – Próbował zwrócić oczy w naszą stronę, gdy usłyszał zbliżające się kroki, ale nie zdołał skupić wzroku.

Hanan wyrwała się i podbiegła do chłopaka, dławiąc szloch przerażenia.

– Tak, to ja. Przeprowadziłam pomoc.

– Tak jest – potwierdziłam i uklęknęłam przy rannym. – Wyciągniemy cię stąd.

Bałam się, że wpadnie w szok. Nie mogłam go ruszyć bez udzielenia podstawowej pomocy. Biotyczny strumień leczący mógł go postawić na nogi, tak jak Hanan. Na chwilę chłopaka otoczyła złota poświata, aż z jego piersi zaczął bić blask. Powolotku oddech rannego się uspokoił. Odwróciłam się do dziewczynki.

– W porządku. Wyciągniemy stąd twojego braciszka.

Hanan przytaknęła. Popatrzyłam z powrotem na jej brata, w jego oczach dostrzegałam przerażenie.

– Jak się czujesz? – zapytałam i zaczęłam go skanować ultrasonografem Walkirii. Sztuczka polegała na tym, aby mówić do pacjenta, bo wtedy skupiał się na głosie lekarza i zwykle dość szybko się uspokajał.

– Boli – wydusił i zakaszał. Gdy spojrział na mnie, rozpoznał mnie tak samo, jak jego siostra. – Ty jesteś Łaska. Widziałem cię na obrazkach.

– Zgadza się. – Nie przeszkadzało mi to. Wiedziałam, że w takich chwilach postać Łaski bywała przydatna. Brat Hanan miał w kim znaleźć oparcie. – Dlatego nie masz się czym martwić. Wydostanę cię stąd.

– Moi rodzice cię nie lubią. – Wydawał się zawstydzony.

– Może po wszystkim szepniesz im o mnie dobre słówko? – uśmiechnęłam się.

Na jego twarzy odmalował się grymas, jakby chłopak bał się, że mnie urazi.

– Oczywiście! – Żarliwie pokiwał głową, ale nawet ten niewielki wysiłek sprawił mu ból.

– Okej, zrobimy tak. Zabierzemy cię z budynku. Możesz chodzić?

– Chyba tak.

– W porządku, to nie problem – zapewniłam. – Pójdziemy powoli i spokojnie. Ja i Hanan będziemy przy tobie.

Nagle usłyszałam znajomy trzask zapowiadający atak z mózdzierza.

– PADNIJ! – Chwyciłam dziewczynkę i chłopaka, starając się osłonić ich ciałem i rozpostartymi skrzydłami Walkirii. Ściana eksplodowała, odłamki betonu i szkła zastukotały w mój pancerz.

Z sufitu runął na mnie gruz. Zachwiałam się. Wyściółka ochronna i osłony kombinezonu przejęły ciężar uderzenia. Kiedy wreszcie się uspokoiło, wstałam, a w duchu obiecałam sobie, że kiedyś podziękuję Torbjörnowi za dobrą robotę, jaką wykonał przy konstruowaniu pancerza.

– Wszyscy cali?

Nie było żadnej odpowiedzi, więc musiałam sama sprawdzić. Wyświetlacz kombinezonu wysiadł. Gdy się odwracałam, jedno ze skrzydeł zatrzeszczało. Było złamane. Czułam się poobijana i zmęczenie zaczęło dawać się we znaki. Hanan, zwinęta w kłębek, podniosła na mnie oczy wytrzeszczone z przerażenia. Jej brat się nie poruszył, zemdłał – szok po wybuchu był zbyt duży. Na zewnątrz nie było nic widać. Zupełnie jakbyśmy zostali zakopani głęboko pod ziemią. Systemy Walkirii nie działały. Wyglądało na to, że jesteśmy uwięzieni.

Oblał mnie zimny pot. Miałam wrażenie, jakby ściany zamykały się wokół nas. Czy to właśnie czuli moi rodzice, kiedy szpital został zbombardowany? Czy byli wtedy razem? Czy w ogóle wiedzieli, co się z nimi dzieje? Miałam nadzieję, że przynajmniej nie cierpieli. Jednak nie mogłam sobie pozwolić na snucie ponurych rozmyślań. Budynek wokół jęczał jak człowiek w agonii. Istniało też ryzyko pożaru. Uduszenia. Zmiażdżenia. Kolejnej eksplozji.

Nie musiałam się długo zastanawiać, co robić.

Przymocowałam Kaduceusza do pleców i podniosłam chłopca, a potem powoli ruszyłam do wyjścia.

– Idź za mną, Hanan. I bądź ostrożna. – Przedostaliśmy się z korytarza na niższe piętro przez szczeliny w podłodze. W końcu zbliżyliśmy się do głównego wejścia, ale kolejna seria wybuchów wstrząsnęła budynkiem i usłyszałam trzeszczenie ścian.

– Biegnij! – rozkazałam Hanan. – Biegnij do drzwi!

Wiedziałam, że ten dom zaraz runie.

Ruszyłam za nią, z chłopakiem na rękach. Czułam się winna, że nie znam jego imienia. Biegłam po nierównej podłodze, przeskakując dziury, ale zabrakło mi czasu. Ściany wokół mnie już się waliły. Tak samo jak budynek. Jak cały świat wokół mnie. Gorączkowo szukałam innej drogi ucieczki, ale żadnej nie znalazłam. Czasami brak wyboru ułatwia sprawę. Jedyne, co mogłam zrobić, to ratować tych, którzy znajdowali się pod moją opieką.

Zasłoniłam brata Hanan ciałem, gdy budynek się zawalił i przygniótł mnie do ziemi.

Świat pociemniał.

Kiedy znów ujrzałam światło, usłyszałam, że ktoś mnie woła. Poczułam, jak z barków spada mi ciężar. Poda mną leżał brat Hanan... Jak on miał na imię? Kombinezon Walkiria informował, że chłopiec jest w niezłym stanie, zważywszy na okoliczności.

– Hanan – zawołałam oszołomiona, ale nie usłyszałam odpowiedzi.

Kaszłąc, wstałam powoli i otrząsnęłam się z resztek gruzu i pyłu. Ktoś chwycił mnie pewną, silną ręką. Jack. Zdjął maskę i znowu wyglądał jak człowiek. Na czole miał smugi sadzy, a kurtkę zdobiło parę nowych dziur.

– Angela, musimy się stąd wynosić – rzucił rozkazująco.

– Dziewczynka – wykasłałam.

– Mamy ją – usłyszałam stłumiony głos Any. Skanowała teren, przyczajona niczym polujący kot. – Czas ruszać.



Reszta dnia upłynęła mi w wirze zajęć. Szpital przyjął rzesze pacjentów, którzy znaleźli się w ogniu krzyżowym. Byli wśród nich policjanci, agenci Helix i pierwsi ratownicy. Jak zwykle brakowało lekarzy, łóżek i czasu, aby odpowiednio zająć się wszystkimi. Pod koniec dnia byłam wyczerpana i odrętwiała, a na nogach utrzymywała mnie wyłącznie kawa.

Zanim wreszcie zrobiłam sobie przerwę, słońce schowało się już za horyzontem, a do obozu zaczął wkradać się nocny chłód. Jack i Ana przyszli się ze mną zobaczyć. Maski zniknęły, ale pamięć o nich pozostała żywa.

– Gdzie się teraz udacie? – zapytałam. Oboje dźwigali duże torby.

– Gabriel tu był. Ruszamy za nim – odparł Jack.

Nie miałam czasu, żeby choć pomyśleć o tym, co widziałam na polu bitwy, ani zastanowić się, co to oznacza.

– Przeżył? – Natychmiast uderzyła mnie absurdalność tego pytania.

Skrzywiłam się. Naogłądałam się dziś za dużo śmierci.

– Weteranów trudno zabić. – Jack westchnął. – To Gabriel kierował atakiem. Musimy ruszyć jego tropem, póki jest świeży. Wygląda na to, że udał się gdzieś do Europy. Też się tam kierowaliśmy, zanim zboczyliśmy z drogi i trafiliśmy do Kairu. Może spotkamy wreszcie paru starych znajomych.

– No, to powodzenia. Mam nadzieję, że znajdziecie to, czego szukacie. Cokolwiek to jest... – rzuciłam.

– Możesz do nas dołączyć. Przydałaby nam się twoja pomoc. – Morrison powiedział to takim tonem, jakby sam nie wierzył, że przyjmę tę propozycję.

– Nie mogę tutaj zostać, ale z wami też nie mogę iść. – Pokręciłam głową.

– Nasze drogi tu się rozchodzą.

– Czas pokaże – mruknął Morrison. – Powodzenia, Angelo. I dzięki za apteczki. – Wyszczrzył zęby i zasalutował żartobliwie na pożegnanie, a potem zarzucił torbę przez ramię. Ana została jeszcze na chwilę. Obie popatrzyłyśmy na Jacka odchodzącego w mrok.

– Wszyscy toczymy te same bitwy. – Położyła mi rękę na ramieniu.

– Ano, my nigdy nie toczyłyśmy tych samych bitew – zaoponowałam.

– Ja nawet nie lubię walki.

– Możliwe, że nie, nadal jednak walczymy. Jack nie jest już takim idealistą jak kiedyś, ale uporu się nie wyzbył. – Ana westchnęła. – Im więcej traci, tym więcej chce zachować.

– Z przeszłością nie wygra. Na pewno to wie.

– Myślę, że Jack zawsze znajdzie sprawę, o którą będzie walczyć. Potrzebuje tego jak powietrza. – Ana zmrużyła oczy. – Wojna naszego pokolenia dobiegła końca. Ale każde kolejne ma własną. Po co walczymy? Dla krwi, pieniędzy, władców i kraju, o sprawiedliwość i o to, w co wierzymy. Walka nie zawsze toczy

się na polach bitew. Niektóre wojny trwają dziesięciolecia, ale nasza skończyła się w mgnieniu oka. Gabriel założył nasz zespół, aby ratować ludzkość, nie potrafił jednak uratować siebie. Adawe i reszta myśleli, że Morrisonowi się uda.

Robił wrażenie właściwego człowieka na właściwym miejscu. Bohater wojenny. Pełen współczucia, odwagi, pewności siebie i wycucia politycznego. Ale w ostatecznym rozrachunku okazał się żołnierzem. A my, żołnierze, znamy tylko jedno życie. Naszym zadaniem nie jest zmieniać świat, tylko go ratować.

– Dlatego miał nas wszystkich, którzy nie byliśmy żołnierzami – zauważyłam.

Ana przytaknęła ze smutkiem.

– Nigdy nie wiedzieliśmy, jak skłonić tych, którzy za nami podążyli, aby podjęli walkę. Nie jesteśmy stworzeni do pokoju. Po tym, co się stało... – Ana dotknęła przepaski na swoim oku. – ...Myślałam, że czeka mnie spokojna emerytura. I oto jestem tutaj. Ty, Lena, Sojourn i reszta patrzycie na świat w inny sposób. Myślę, że w końcu trochę to rozumiałam. Zawsze chciałam tylko zostawić po sobie coś, co mogłoby zainspirować innych.

– Więc dlaczego nie wrócisz do Winstona? Kruczata Jacka to nie twoja odpowiedzialność.

– Ideały są dla młodych, Angelo. Nie oceniaj nas zbyt surowo. Gdy już raz ludzie ogłoszą cię bohaterem, ciężko się wycofać – uśmiechnęła się smutno.

Nie zostało nic więcej do dodania. W końcu poklepała mnie delikatnie po ramieniu i też zniknęła w mroku.

Nigdy nie radziłam sobie z pożegnaniem, chociaż moje życie było nimi przepełnione, zarówno tymi wypowiedzianymi, jak i przemilczanymi. Te pierwsze zdarzały się częściej i najbardziej mnie prześladowały. Teraz, gdy miałam drugą szansę, aby pożegnać się z przyjaciółmi, nie potrafiłam znaleźć słów.

Już raz pożegnałam się z nimi, gdy stałam przy ich grobach. Wtedy wydawało się, że to pożegnanie ostateczne. Nie sądziłam, że jeszcze ich ujrzę.



– Dobra robota, Łasko – powitał mnie Mahmoud, gdy weszłam do dużego namiotu, który służył nam za izbę przyjęć pacjentów. Mężczyzna był tak zajęty pracą, że tylko na chwilę oderwał wzrok od ekranu.

– Nie zaczynaj – warknęłam.

– Przepraszam. – Trochę się spieszył, ale zaraz znowu uśmiechnął się głupkowato. – Wie pani, ile miesięcy czekałem, żeby tak panią nazwać?

– Mam nadzieję, że sprawiło ci to frajdę – westchnęłam. – Powiesz mi, jak się mają dzieci, które przyprowadziłam?

Mahmoud postukał w kilka klawiszy.

– Nadal czekają, aż ktoś je odbierze.

To mnie zaskoczyło.

– Rodzice nie wiedzą, że ich dzieci tu są? – Spojrzałam na zegarek i zdałam sobie sprawę, że jest później, niż myślałam. – Minęło wiele godzin.

Mahmoud wyglądał, jakby nie chciał odpowiadać na moje pytanie.

O, nie.

W końcu się odezwał.

– Rodzice zginęli. Próbujemy znaleźć najbliższych krewnych.

Też kiedyś byłam dziewczynką, która czekała na powrót rodziców. Nadal pamiętam głos policjanta, który powiedział mi, co się stało, ale zupełnie nie pamiętam jego twarzy.

– Doktor Ziegler? – zaniepokoił się Mahmoud. – Wszystko w porządku?

Pośpiesznie otarłam łzę w kąciku oka.

– Jestem tylko zmęczona.

– Dobrze się pani spisała. Te dzieci by nie przeżyły, gdyby nie wyciągnęła ich pani z budynku.

– Ktoś musiał to zrobić – wymamrotałam i wyszłam. W namiocie nagle zrobiło mi się duszno i ciasno.

Nad płaskowyżem Gizy zapadł zmrok. Spojrzałam na namioty zabiegowe rozstawione z wojskową precyzją w równych rzędach. Jeszcze niedawno

w ich białym płótnie odbijały się ostatnie promienie słońca. Wyglądały jak nowa przybudówka starożytnych grobowców, które jakimś cudem przetrwały tysiącletnie wpływy wiatru, słońca oraz czasu. Starożytni Egipcjanie, którzy spoczywali w tych grobach, dali z siebie wiele za życia i jeszcze więcej po śmierci w pogoni za życiem wiecznym. Bezskutecznie. W przejściu między dwoma namiotami dostrzegłam Hanan i jej brata. Chłopak leżał na płaszczu, a dziewczynka siedziała u jego boku, próbując podnieść go na duchu.

Przypomniały mi się słowa Any. Przez ostatnie kilka lat sądziłam, że moja walka zakończyła się niepowodzeniem. Wróciłam myślami do pierwszej wizyty w gabinecie Morrisona, gdy zdecydowałam się dołączyć do Overwatch. Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedyś zdobędę się na taki optymizm, jaki wtedy czułam. Ale wiedziałam, że ogień, który wtedy we mnie płonął, nadal się tli. Walka, wątpliwości i kontrowersje wyczerpały te ogromne pokłady bohaterstwa, które kiedyś posiadałam. Zdawało mi się, że to już nie wróci. Wszyscy jednak musimy stawić czoła naszym codziennym wyzwaniom i kryzysom. Od czasu do czasu woła walki jest na wyczerpaniu, ale wcześniej czy później zawsze powraca. Kiedy patrzyłam, jak Hanan rozkłada ręce niczym skrzydła, wiedziałam, że moja walka jeszcze się nie skończyła.

Prawdziwi bohaterowie nigdy nie umierają.







BLIZZARD[®]
ENTERTAINMENT

© 2019 Blizzard Entertainment, Inc.
Wszystkie użyte lub wymienione znaki towarowe
należą do ich prawnych właścicieli.